

# ZBIERACZ

## LITERACKI I POLITYCZNY.

### OBROTY KSIĘGARSKIE. (1)

Aby dojść do tak nazwanego oświecenia ludzie potrzebują książek. Nie dość samych słów, żeby im się w głowach zaćmiło, trzeba im jeszcze wielkiej masy pisma i druku. Chcieliby wiedzieć wszystko o ziemi i o niebie, o przeszłości ludzkiego rodzaju, o terażniejszości, byle tylko niebyło wzmianki o ich głupstwach, o przeznaczeniu i śmierci. Ta chęć wiedzenia zaspakaja się książkami i przechodzi w prawdziwy szal czytania. Aby mu dogodzić trzeba książek

i ludzi robiących książki. Za pomocą wynalazku sztuki drukarskiej, którą wszyscy zowią sztuką, choć jest tylko rzemiosłem, książkorobstwo odbywa się dziwnie prędko i można znaleźć ludzi umiających tak prędko pisać, jak się drukuje. Tacy książkorobey są zwykle biedaki, gdyż bogaci niewdają się w zatrudnienia tyle trudzące głowę. Ubóstwu należą się największe dzieła ludzkie, ono to nagli człowieka ćwiczyć tę lub ową zdolność dla zaspokojenia potrzeb życia i każąc pracować rękami chłopu lub rzemieślnikowi, gardłem śpiewaczce, nogami tancerce, nagością kokietce, językiem autorowi i t. p. zmusza pięć palców prawej ręki do uzbrojenia się w pióro i do pisanania. I tak ludzie piszą, co albo od innych się nauczyli, albo co sami przeżyli, wynaleźli, wymyślili, co umieją i czego nie umieją. — Tym sposobem zaspakaja się głód czytelników.

- (1) Wyjątek z książki pod tytułem: Hahn und Henne. Lipsk 1830. Jest to listowanie koguta i kury, dwojga kochanków, którzy za pomocą czarów, przechodzą przez różne stany w życiu społecznym i opowiadają nawzajem swoje przygody. Umieszczamy list koguta pisany w czasie jego przeobrażenia w księgarza niemieckiego.

(Prz. Red.)

Głód ten jest tak wielki, że na dwóch Niemczech jeden jest pisarz, dójdzie nawet do tego że każdy na własną potrzebę będzie musiał sam napisać i siebie mieć tylko będzie czytelnikiem. Bo ludzie chcą coraz więcej dowiadywać się niż im potrzeba, ich własne życie wleniwiej bezczynnej rzeczywistości im nie wystarcza, potrzeba koniecznie cudzego, czyli zmyślonego, aby drażliwość ich fantazji, ich chęć widzenia zaspokoić. — Przedtem biedni pisali dla honoru, to jest darmo, oddawali dzieło księgarzowi, który je swoim kosztem drukował, wydawał i na niem zyskiwał, tymczasem nieborak brał tylko pochwały lub nagany od swoich społeczeństwach. Dziś rzeczy stoją inaczej i księgarze nie mieli dość gratis piszącej hołoty, aby chęć rosnącą czytelnictwa zaspokoić. Raz przyszedłszy do bogactw, musieli także płacić a nieboracy pisali coraz więcej a więcej, bo za słowa dostawali chleba i pieniędzy ze sławą lub naganą. Od tej chwili też piszący podnieśli głowę, już nie tyle doświadczali głodu i właśnie podług stopni w jakich im głód

dokuczał, utworzyły się między nimi pewne podziały. Dla różnicy od tych, którzy przy pisaniu mieli jeszcze urząd i dochód, otrzymali nazwisko właściwych pisarzy. Ich robota, skądinąd sztuka, równie jak drukarstwo w nowszych czasach stała się rzemiosłem; ani policytć wszystkich do niej gotowych, bo nie nie trzeba, nie oprócz czasu i pracy, albo głodu i musu. Ja, moje życie, jestem teraz księgarzem Hahnenfrank wielkim, zamożnym, poważnym. Mam pieniądze i za te pieniądze każę pisać książki, każę je drukować, sprzedaję aby znowu dostać pieniędzy. Jestem wielkim właścicielem fabryki, siedzi u mnie wielu nieboraków, którzy piszą, co inni ludzie potém składają, drukują, oprawiają, posyłają i sprzedają. Jestem filarem literatury, wprawiam w ruch wielką maszynę ducha, fantazyą i ochotę do czytania. W małą pustą przestrzeń wrzucam dukata i z tej przestrzeni zaraz wychodzą dwa koła ruszające się, któremi inne koła znowu się poruszają; za pomocą tego ruchu wrzucony z jednej strony dukat wychodzi

z drugiej jak książka, na której napisano: » nakładem i drukiem Hahnenfranka i komp. » Ta mała pusta przestrzeń jest głowa pisarza a koła są to jego, ze-cerów i drukarzy ręce, a wielka idea kierującego popędu jest głód, i ostatnia potrzeba. — Głowy piszące oddane są w nasze, to jest w księgarskie ręce: dla tego nosimy różne nazwiska autorozdzierców, wampyrów, duszokupców. Z pospółstwem pisarskim tak się obchodzę: wołam, daję z góry pieniądze, liczone daleko wyżej: tym sposobem muszą pisać o tém czego nigdy niedoświadczyli, nigdy niewiedzieli, o czém nigdyby pisać nie mogli. W czasie pisania potrzebują znowu pieniędzy, daję oszczędnie póki tką i kują co każę i jak każę. Aby ich mocniej jeszcze przywiązać, wiém ich najdotkliwszą stronę, to jest żonę i dzieci. — Nie tylko ich mechaniczna wprawa, ale i umysłowa zdolność do mnie należy. Jeden musi pisać jak mi potrzeba książkę kucharską, choć całe życie nie nie jadł oprócz kartosli, drugi podróżę choć nigdy za próg nie wyjrzał. Bięda czyni ludzi prze-

myślnymi. Nieco surowości z mojej strony, z przydatkiem ubóstwa z drugiej, wybornie przyspiesza robotę. — Z potu bezsennych nocy, z łez żony i dzieci, z gorzkich chwil sprawionych przez złych wierzcycieli, gotuję czystą wódkę złotą (goldwasser) i rozdaję na pożytek i dobro czytelników, a oni mi za to dają kochane złotko. — Dwie tylko znam potęgi. Naprzód tworzą produkującą siłę głowy, która do mnie należy i potem jej skutek, czyli to co ona produkuje. Człowiek stojący między tém wpośrodku, jest dla mnie niczém. Przywiązanie do jakiej gałęzi, talent, wcale mię nieobchodzi. Człowiek może podolać wszystkiemu co chce, więc i pisać. Kto ma zdolność do liryki niech ją ma i do roman-su, ja mu każę i być musi. Byłbym głupcem, gdybym chciał uważać na dręczenia biędnych pisarzy, na boleść ich wytężeń, na jęki konającej w mechanicznych robotach fantazyi. Czas w których szło o ducha i dobroć dzieł, minęły, teraz masa stanowi. — Zbogaciłem się osobliwszym sposobem. Miałem dla drugiego księgarza zbierać

prenumeratorów, na tanie tłumaczenie zagranicznego powszechnie ulubionego autora i kiedy już miał około tysiąca, zatrzymałem ich sobie, zapowiedziałem tańsze jeszcze tego klasyka wydanie, prenumerata płynęła do mnie jak woda: przedałem z pół miliona tomików, dostałem pieniędzy i przedsięwziąłem znowu takie wydania, w których publiczność za lichy pieniądze, lichych rzeczy dostaje, a wielkich się spodziewa. — Potem dopiero puściłem się na lepsze dzieła, aby moje punkt honoru zasłonić i założyłem przytém fabrykę tłumaczeń. Fabryka tłumaczeń jest to młyn, w który się sypie ziarno francuzkie i angielskie, mające się zaraz na wzór mąki niemieckiej przerobić. Wiele tu zależy na prędkości, bo kto pierwszy na literacki mączny jarmark z wozami przyjedzie, odławia kupców późniejsi przybyłym. Drobne pisarki są moje konie młynowe, zapędzam ich do roboty, głodem, biedą domową i innemi środkami zmuszającemi. — Przyjdzie z rana błądy, niewyspany pisarz, po tygodniową zapłatę, stawię mu butelkę wi-

na na stół, aby go nieco ożywić, aby go uprzedzić, że jestem w dobrym humorze i że dalsza kłótnia, mój upór i nieużytość nie są skutkiem moich przesadzonych żądań, ale jego postępowania. Potem zaczynam: »No i cóż, tłumaczenie czy gotowe — czy mogę ostatnie arkusze odbijać. — Ah łaskawy Panie Hahnenfrank, odpowie drżący pisarz — całe noce pilnie pracowałem, codziennie trzy arkusze przynosiłem i dziś skończę. Chciałbym tylko prosić o zaległą miesięczną platę 50siat zł. bo żona i dzieci od trzech dni nie ciepłego nie jadły. — Nie mogę dać ani grosza mówię dalej i naléwam znowu kieliszek, wprzódy muszę mieć cały rękopis — Tak a nie inaczej. — Ah na miłość Boską wybaw mię Panie od widoku domowej nędzy, to mi przeszkadza pracować. — Wypij jeszcze, ale pieniędzy niedostaniesz. Naprzód rękopis, potem pieniądze. Czyż nie płaciłem przez 8 miesięcy po 50siat złotych, to wynosi 400 złot. i cóż mam za to? Ledwo dwanaście tomików. Wy pisarze jesteście wszyscy leniwy: mało chcecie pracować a zawsze

wołacie o pieniądze. Ale wypij — Oto Szepelę we dwa dni przyniósł mi cały tom memoarów, to mi człowiek. — Ależ ja przytém muszę pisać oryginalnie, to nie idzie tak prędko jak tłumaczenie: Wszakże nigdy przed drugą, trzecią nie zasnę. Nie pozwalam sobie rozrywek, nie chodzę na przechadzkę. — Jaż to właśnie mówię, nie żyjesz z ludźmi: spójrz na Ferdynanda, jak mi przynosi tom swoich satyrycznych pamiętników, a wszystko oryginalne i chodzi między ludzi, przebadza się, uczy się świata i produkuje. A WPan tego nie możesz? Kiedy mi czas od tłumaczenia zostanie, czyż mi widok biedy w domu niezakrwawi serca, głód, smutek czy nie osłabią ducha? Jak że mam patrzeć w życie, kiedy niedola ochotę, wesołość, ściąga do grobu zgasłych marzeń i nadziei. Umysł mój upada pod ciężarem wiecznych tłumaczeń, które mi narzucasz.

(*Dokończenie nastąpi.*)

#### GDYBYM BYŁ MĘŻATKĄ.

*Gdybym był mężatką, nie zaniedbywałbym talentów naby-*

tych w stanie panięskim, i starałbym się, chwile wolne od zatrudnień domowych poświęcać na ich wydoskonalenie.

*Gdybym był mężatką, nie byłbym w pretensyi do innych mężczyzn, lecz byłbym w pretensyi do męża, i nigdy domowy mój ubiór nie nosiłby cechy zaniedbania.*

*Gdybym był mężatką, usiłowałbym poznać dokładnie dochody męża mojego, i podług nich zastósowałbym wydatki moje.*

*Gdybym był mężatką, tańczyłbym z ochotą przy zdarzonój sposobności, i odwiedzałbym towarzystwa modnego świata; lecz wieczór z mężem spędzony przeniósłbym nad bal najwykwintniejszy.*

*Gdybym był mężatką, nierozprawiałbym o dowcipie i przymiotach dzieci moich; lecz starałbym się, by dzieci moje były dobrými i posłusznymi dziećmi.*

*Gdybym był mężatką, wystrzegłbym się wszelkiemi siłami zazdrości, bo nie bardziej nie zniechęca męża, jak zazdrość okazywana widocznie.*

*Gdybym był mężatką, musiałbym się znać dokłądnie na ku-*

chui, największym byłoby to dla mnie tryumfem, gdybym ulubioną męża potrawę własnymi zgotował rękoma.

*Gdybym był mężatką*, nigdy szal przyjaciółki mojej niewznieciłby we mnie chęci mienia podobnego, jeśli na to okoliczności nie pozwalały, i żaden zarzut w tym względzie niezatrulby najmniejszej chwili mojemu małżonkowi.

*Gdybym był mężatką*, nigdy bym nie uskarżał się na przywary męża, bo podobne skargi są pierwszym krokiem do niezgód domowych.

*Gdybym był mężatką*, nie odłączałbym się zupełnie od towarzystwa mężczyzn, lecz mąż mój musiałby wiedzieć treść każdej rozmowy naszej, i od niego należałby wybór mojego towarzystwa.

*Gdybym był mężatką*, nie nudziłbym męża nieustannymi karesami; lecz zachowałbym dla niego szacunek i przyjaźń niezmienną.

*Gdybym był mężatką*, dzieliłbym z mężem wszystkie przeciwności losu, pocieszałbym go w smutku i nieszczęśliwy, opuszczony od wszystkich, miałby

większe jeszcze prawo do miłości mojej.

—

M Y Ś Ł I

Z JEAN PAUL'A RYCHTERA.

—

Słabszy daje silniejszemu żywszą i obfitszą miłość, aniżeli odeń odbiera. Ztąd kobieta kocha silniej i czystiej mężczyznę, gdyż ubóstwia w nim obecny przedmiot serca swego, kiedy on w niej częściej widzi urok i znikomy obraz swój chwilowej fantazyi, ztąd też rychło przemienia się w uczucia.

Z człowiekiem dzieje się jak z kwiatami, im silniejsza jest burza, tym obfitszą i przyjemniejszą wonią z siebie wydają.

Serca kobiet podobne są często do drogich szlachetnych kamieni, w których przy najpiękniejszych kolorach, komar lub mech są zasklepione.

Miłość, równie jak człowiek, częściej umiera z nadmiaru i prześcycenia, aniżeli zgłodu; — ona żyje miłością, ale podobną jest w tém do roślin alpejskich, które utrzymują się wciąganiem wilgoci z obłoków, lecz natychmiast giną, gdy je skropisz wodą.

—